

## Problem z ateizmem

Autor tekstu: **Sam Harris**

Tłumaczenie: **Julian Jeliński**

(*Niniejszy artykuł stanowi zredagowany zapis wykładu wygłoszonego na konferencji Atheist Alliance w Waszyngtonie 28. września 2007r.*)

Na początku, chciałbym zwrócić waszą uwagę jak dziwne jest, że tego typu spotkanie jest w ogóle konieczne. Mamy rok 2007, wszyscy znaleźliśmy czas w naszych napiętych harmonogramach i wielu z nas przebyło znaczną odległość, żebyśmy mogli ustalać strategię, jak najlepiej żyć w świecie, w którym większość ludzi wierzy w wymyślonego Boga. Ameryka jest narodem już 300 milionów ludzi, posiadającym większy wpływ na świat niż jakakolwiek grupa w historii ludzkości, a jednak wpływ ten jest stale psuty i z pewnością zmniejsza się, ponieważ 240 milionów z tych ludzi najwidoczniej wierzy, że Jezus wróci któregoś dnia i będzie dyrygował końcem świata dzięki swoim magicznym mocom.

Oczywiście możemy zastanawiać się, jak wielu ludzi naprawdę wierzy w te rzeczy. Wiem, że Christopher (Hitchens) i Richard (Dawkins) są raczej optymistami co do tego, że nasze badania opinii publicznej nie pokrywają się z tym, w co ludzie rzeczywiście wierzą. Ale nie ma wątpliwości, że większość naszych sąsiadów głosi, iż wierzy w te rzeczy i sam ten fakt ma katastrofalny wpływ na nasz dyskurs polityczny, politykę, przekazywanie wiedzy i na naszą reputację na świecie. I nawet jeśli tylko jedna trzecia lub jedna czwarta naszych sąsiadów wierzy w to, co większość twierdzi, to wydaje mi się, że wciąż mamy problem, który powinien nas niepokoić.

Otóż, nie często się zdarza, że znajduję się w pomieszczeniu pełnym ludzi, którzy najprawdopodobniej zgadzają się ze mną na temat religii. Zastanawiając się nad tym, o czym mógłbym dziś mówić, wydawało mi się, że mam wybór między rzucaniem jagnięciny lwom ateizmu lub przeniesieniem rozmowy na obszar, gdzie rzeczywiście moglibyśmy się nie zgadzać. Zdecydowałem, ryzykując wasz dobry nastrój, przyjąć drugie podejście i powiedzieć kilka rzeczy, które mogą okazać się w tym kontekście kontrowersyjne.

Biorąc pod uwagę brak dowodu na istnienie Boga oraz głupotę i cierpienie, które wciąż dobrze prosperują pod osłoną religii, ogłaszanie siebie mianem „ateisty” wydawałoby się jedyną właściwą reakcją. I jest to stanowisko, które wielu z nas dumnie i publicznie przyjęło. Dziś jednak chciałbym spróbować przedstawić argumenty, że nasze używanie tej etykiety jest błędem — i to błędem przynoszącym konkretne konsekwencje.

Moje zainteresowanie użyciem terminu „ateizm” jest zarówno filozoficzne jak i strategiczne. Mówię to z nieco niezwykłej i może nawet paradoksalnej pozycji, ponieważ, pomimo że jestem teraz jednym z publicznych głosów ateizmu, nigdy nie myślałem o sobie jako ateście zanim nie przypadła mi rola przemawiania jako jeden z nich. Nawet nie użyłem tego terminu w książce *The End of Faith*, która pozostaje moją najpoważniejszą krytyką religii. I, jak argumentowałem krótko w *A letter to a christian nation*, uważam że „ateista” jest terminem, którego nie potrzebujemy, w taki sam sposób, jak nie potrzebujemy słowa by określić kogoś, kto odrzuca astrologię. Po prostu nie nazywamy ludzi „nieastrologetami.” Jedyne, czego potrzebujemy, to słowa takie jak „rozum,” „dowód,” „zdrowy rozsądek” i „**bzdura**” by pokazać astrologetom ich miejsce w szeregu i tak mogłoby stać się również z religią.

Jeżeli porównanie z astrologią wydaje się zbyt powierzchowne, rozważmy problem rasizmu. Rasizm był najtrudniejszym do rozwiązania problemem społecznym, z jakim kiedykolwiek mieliśmy do czynienia w tym kraju. Mówimy o głęboko zakorzenionych przekonaniach. Jestem przekonany, że wszyscy widzieliście zdjęcia linczów z pierwszej połowy 20. wieku, na których praktycznie całe miasta Południa, tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci — bankierzy, prawnicy, lekarze, nauczyciele, starsi kościoła, redaktorzy gazet, policjanci, nawet sporadycznie senatorowie i członkowie kongresu — przychodzili jak na karnawał, by patrzeć, jak jakiś młody mężczyzna lub kobieta jest torturowany aż do śmierci i następnie wieszany na drzewie lub latarni ulicznej, by wszyscy mogli go oglądać.

Widzieć zdjęcia tych ludzi podczas ich niedzielnej rozrywki, ustawiających się do fotografii pod wiszącą, okaleczoną i często częściowo spaloną osobą, to jedno, czymś dużo trudniejszym jest uświadomić sobie, że ci szacowni ludzie, którzy poza tym byli całkiem normalni, choć bez wątpienia religijni, często brali pamiątki ze zwłok do domu, by pokazać je swoim przyjaciołom — zęby, uszy, palce, rzepki, wewnętrzne organy — i czasami wystawiali je w swych miejscach pracy.

Oczywiście nie twierdzę, że rasizm już nie stanowi problemu w tym kraju, ale ktokolwiek, kto

myśli, że problem jest tak poważny jak był wcześniej, po prostu zapomniał lub nigdy nie nauczył się, jak źle w rzeczywistości było.

W takim razie, możemy teraz zapytać, jak doszło do tego, że ludzie dobrej woli i o zdrowym rozsądku rozpoczęli zwalczanie rasizmu? Oczywiście istniał Ruch na Rzecz Praw Obywatelskich. KKK (Ku-Klux Klan) został stopniowo zepchnięty na margines społeczeństwa. Miały miejsce ważne i, wydaje mi się, nieodwracalne zmiany w sposobie, w jaki rozmawiamy na temat rasy — nasze poważne gazety nie publikują już jawnie rasistowskich artykułów i komentarzy, tak jak robiły to mniej niż sto lat temu — ale zastanówcie się, jak wielu ludzi musiało identyfikować siebie jako „antyrasistów” by uczestniczyć w tym procesie? Czy istnieje gdzieś „przymierze antyrasistów” bym mógł do niego dołączyć?

Nadawanie czemuś etykiety niesie realne zobowiązania, szczególnie, jeżeli to, czemu ją nadajesz naprawdę w ogóle nie istnieje. I argumentowałbym, że ateizm nie istnieje. Nie jest filozofią, tak samo jak nie jest nią „antyrasizm.” Ateizm nie jest światopoglądem — a jednak większość ludzi tak pojmuje i atakuje go jako światopogląd. My, którzy nie wierzymy w Boga współuczestniczymy w tym nieporozumieniu poprzez przyzwolenie by nas tak nazywano i dodatkowo nazywając tak samych siebie.

Kolejnym problemem jest to, iż wydaje mi się, że akceptując jakąś etykietę, szczególnie etykietę „ateisty” zgadzamy się być postrzegani jako nawiedzona subkultura. Zgadzamy się być postrzegani jako marginalna grupa interesu, która spotyka się w salach balowych hoteli. Nie mówię, że spotkania tego typu nie są ważne. Nie byłbym tu, gdybym nie uważał, że są. Ale twierdzę, że w kwestii filozofii jesteśmy winni zamieszania, a w kwestii strategii, wpadliśmy w pułapkę. Jest to pułapka, która w wielu przypadkach, została celowo przygotowana na nas. I sami do niej wskoczyliśmy.

Podczas gdy jest dla mnie zaszczytem regularnie odnajdywać siebie w otoczeniu Dana (Dennetta), Richarda (Dawkinsa) i Christophera (Hitchensa) jakbyśmy byli jedną osobą o czterech głowach, to to całe wyobrażenie o „nowych ateistach” lub „wojujących ateistach” było i jest używane, by móc traktować naszą krytykę religii z dystansem i umożliwić ludziom oddalenie naszych argumentów nie biorąc na siebie ciężaru odpowiadania na nie. I pomimo że naszym książkom poświęcono odpowiednio dużo uwagi, to wydaje mi się, że cała dyskusja o konflikcie pomiędzy wiarą i rozumem, religią i nauką, była i będzie nadal skutecznie marginalizowana pod sztandarem ateizmu.

A zatem, pozwólcie, że wyrażę moją w pewnym stopniu wywrotową propozycję jasno: nie powinniśmy nazwać siebie „ateistami.” Nie powinniśmy nazwać siebie „sekularystami.” Nie powinniśmy nazwać siebie „humanistami,” „świeckimi humanistami,” „naturalistami,” „sceptykami,” „antyteistami,” „racjonalistami,” „wolnomyślicielami” lub „brajtami.” Nie powinniśmy nazwać siebie w żaden sposób. Powinniśmy zniknąć z pola radaru — do końca naszych dni. I wtedy powinniśmy być przywoitymi, odpowiedzialnymi ludźmi, którzy niszczą złe pomysły, gdziekolwiek je znajdą.

Otóż, tak się przypadkiem składa, że religia posiada więcej niż wiele złych pomysłów. I pozostaje jedynym systemem myślowym, w którym proces utrzymywania błędnych idei w stanie wiecznego niepodlegania krytyce jest uważany za akt świętości. Tym jest akt wiary. I wciąż jestem przekonany, że wiara religijna jest jednym z najbardziej wynaturzonych nadużyć inteligencji, jakie kiedykolwiek opracowaliśmy. Jest więc nieuniknione, że będziemy kontynuować krytykę religijnego myślenia. Ale nie powinniśmy definiować i nazywać siebie w opozycji do takiego myślenia.

Zatem co to wszystko znaczy w praktyce, oprócz tego, że Margaret Downey musiałaby zmienić swój papier firmowy? Więc, zamiast określać siebie mianem „ateistów” w opozycji do całej religii, myślę, że powinniśmy nie robić nic więcej, niż tylko występować w obronie rozumu i intelektualnej uczciwości — i, gdzie ta obrona powoduje, że zderzamy się z religią, co jest nieuniknione, powinniśmy spostrzec, że punkty zderzenia zawsze dotyczą specyficznych religijnych przekonań — nie religii w ogóle. Nie istnieje religia w ogóle.

Problem polega na tym, że koncepcja ateizmu nakłada na nas fałszywy ciężar ciągłej obsesji na punkcie ludzkich przekonań na temat Boga i ciągłego traktowania wszystkich religii tak samo. Ale nie powinniśmy mieć na tym punkcie obsesji ani nie powinniśmy traktować ich tak samo. Co więcej, powinniśmy od razu wskazać różnice między religiami, z dwóch powodów:

Po pierwsze, te różnice sprawiają, że wszystkie religie wyglądają na przygodne, a przez to niemądre. Rozważmy unikalne cechy mormonizmu, które mogą mieć znaczenie w nadchodzących wyborach prezydenckich. Wydaje mi się, iż mormonizm jest — obiektywnie rzecz ujmując — tylko trochę bardziej idiotyczny niż chrześcijaństwo. Musi taki być: ponieważ stanowi on chrześcijaństwo wzbogacone o kilka bardzo głupich pomysłów. Na przykład mormoni wierzą, że Jezus powróci rządzić na Ziemi w czasie Tysiącletniego Królestwa i przynajmniej przez część tego czasu będzie rządzić ze stanu Missouri. Dlaczego czyni to mormonizm mniej prawdopodobnym niż

chrześcijaństwo? Ponieważ jakiegokolwiek prawdopodobieństwo przypisywałbyś dla powrotu Jezusa, musisz przypisać mniejsze prawdopodobieństwo jego nadejściu z powrotem i utrzymywaniu letniego domu w hrabstwie Jackson, w Missouri. Jeżeli Mitt Romney chce być następnym prezydentem Stanów Zjednoczonych, powinien zostać zmuszony, by poczuć ciężar naszego niedowierzania. Możemy w tym punkcie stworzyć koalicję z naszymi chrześcijańskimi braćmi i siostrami. W co ten człowiek właściwie wierzy? Świat powinien wiedzieć. I jest prawie pewne, że będzie to krępujące nawet dla większości ludzi, którzy wierzą w biblijnego Boga.

Drugim powodem, by zważać na różnice między religiami świata jest to, że te różnice są w rzeczywistości sprawą życia i śmierci. Bardzo niewielu z nas nie może zasnąć w nocy bojąc się amizy. To nie przypadek. Podczas gdy nie mam wątpliwości, że amizy źle obchodzą się ze swoimi dziećmi, gdyż nie wychowują ich właściwie, jest mało prawdopodobne, by porywali samoloty i wlatywali nimi w budynki. Ale zastanówmy się w jaki sposób my, jako ateści, mamy skłonność do mówienia o islamie. Chrześcijanie często skarżą się, że ateści i świecki świat w ogóle, równoważą każdą krytykę muzułmańskiego ekstremizmu wymieniając chrześcijański ekstremizm. Typowym podejściem jest mówienie, że oni mają swoich dżihadystów a my mamy ludzi, którzy zabijają lekarzy dokonujących aborcji. Nasi chrześcijańscy sąsiedzi, nawet najbardziej szaleni z nich, mają prawo czuć się oburzeni przez tą pozorną bezstronność, ponieważ prawda jest taka, że islam jest dużo bardziej przerażający i częściej winny niepotrzebnemu ludzkiemu cierpieniu, niż chrześcijaństwo było od bardzo, bardzo dawna. I świat musi uświadomić sobie ten fakt. Sami muzułmanie muszą uświadomić sobie ten fakt. I mogą.

Możliwe, że pamiętacie, że Thomas Friedman napisał niedawno felieton o sytuacji w Iraku, odnotowując, że niektóre sunnickie bojówki zwalczają teraz dżihadystów wspólnie z amerykańskimi oddziałami. Kiedy Friedman spytał jednego z sunnickich partyzantów, dlaczego to robi, ten odpowiedział, że niedawno widział, jak członek Al-Kaidy obcina głowę 8-letniej dziewczynce. To przekonało go, że siły amerykańskich najeźdźców, stanowią mniejsze zło.

W porządku, a zatem nawet niektórzy sunniccy rebelianci mogą dostrzec granicę między przeciętnie szalonym islamem a całkowicie szalonym, gdy granicę wyznacza przelana krew małych dziewczynek. To jakaś podstawa dla nadziei. Ale musimy być szczerzy — bardzo szczerzy — co do tego, co jest po drugiej stronie tej linii. Oto przeciw czemu występujemy my i reszta cywilizowanego i pół cywilizowanego świata: całkowite religijne szaleństwo i barbarzyństwo w imieniu islamu — posiadające, co muszę z przykrością stwierdzić, pewną popularną teologię na swoje poparcie.

Być bezstronnym mówiąc o problemie islamu, to opacznie pojmować ten problem. Refren, "wszystkie religie mają swoich ekstremistów," to bzdury — i ten refren usypia Zachód. Nie wszystkie religie mają swoich ekstremistów. Niektóre religie nigdy ich nie miały. I w świecie muzułmańskim, poparcie dla ekstremizmu nie jest skrajnie w znaczeniu rzadkie. Niedawne badanie opinii publicznej pokazało, że około jedna trzecia młodych brytyjskich muzułmanów chce żyć pod prawem *szariat*u i uważa, że apostaci powinni być zabijani za odejście od wiary. To są brytyjscy muzułmanie. Sześćdziesiąt osiem procent brytyjskich muzułmanów uważa, że ich sąsiedzi, którzy obrażają islam, powinni zostać aresztowani i oskarżeni, a siedemdziesiąt osiem procent myśli, że duńscy karykaturzyści powinni zostać postawieni przed sądem. Ci ludzie nie mają pojęcia co tworzy społeczeństwo obywatelskie. Doniesienia tego rodzaju pochodzące ze wspólnot muzułmanów żyjących na Zachodzie powinny nas bardziej niepokoić, zanim cokolwiek innego związanego z religią zacznie nas niepokoić.

Ateizm jest zbyt tępy narzędnikiem, by używać go w sytuacjach takich jak ta. To tak jakbyśmy mieli krajobraz ludzkiej niewiedzy i dezorientacji — pokryty wzgórzami i dolinami — a koncepcja ateizmu wywołuje u nas obsesję na punkcie jednej części tego krajobrazu, części związanej z teistyczną religią, a następnie zrównuje ją z ziemią. Ponieważ, żebyśmy byli konsekwentni jako ateści, musimy przeciwstawiać się lub zdawać się przeciwstawiać wszelkim roszczeniom wiary w równym stopniu. Stanowi to marnotrawstwo cennego czasu oraz energii i trwoni to zaufanie ludzi, którzy inaczej zgadzaliby się z nami w określonych zagadnieniach.

W żadnym wypadku nie sugeruję, żebyśmy nie poruszali tematów dotyczących sedna religijnych przekonań ludzi lub samej wiary — wciąż jestem osobą, która pisze artykuły z raczej radykalnymi tytułami typu „nauka musi zniszczyć religię” — ale wydaje mi się, że nigdy nie powinniśmy stracić z oczu przydatnych i ważnych rozróżnień.

Kolejnym problemem z nazywaniem siebie „ateistami” jest to, że każda religijna osoba uważa, że posiada powalający argument przeciw ateizmowi. Wszyscy słyszeliśmy te argumenty i będziemy ich słuchać tak długo, jak długo będziemy obstawać przy nazywaniu siebie „ateistami”. Argumenty typu: ateści nie mogą udowodnić, że Bóg nie istnieje; ateści twierdzą, że wiedzą, iż nie ma żadnego

Boga, a jest to najbardziej aroganckim twierdzeniem ze wszystkich. Rick Warren wyraził to w ten sposób, gdy razem dyskutowaliśmy na łamach „Newsweeka” — rozsądny człowiek, taki jak on „nie posiada dość wiary, by być ateistą.” Pomysł, że wszechświat mógłby powstać bez twórcy jest, jego zdaniem, najbardziej dziwnym roszczeniem wiary ze wszystkich.

Oczywiście parodią jest używanie tego jako argumentu na rzecz prawdziwości jakiegokolwiek doktryny religijnej. I wszyscy wiemy, co zrobić w tej sytuacji: mamy imbryczek Russell’a, tysiące martwych bogów, a teraz jeszcze latającego potwora spaghetti, których nieistnienie również nie może zostać udowodnione, a jednak wiara w nie jest uznana za absurdalną przez każdego. Problem polega na tym, że musimy wciąż toczyć ten sam spór, a jest on wywoływany w znacznym stopniu, jeżeli nie całkowicie, przez nasze używanie terminu „ateizm.”

Tak samo z argumentem „największych zbrodni 20. wieku”. Ile razy będziemy musieli odierać zarzut, że Stalin, Hitler i Pol Pot reprezentują ostateczny etap rozwoju ateizmu? Mam dla was wiadomość, ten mem nie zamierza zniknąć. Argumentowałem przeciw niemu w *The End of Faith* i natychmiast powrócił w recenzjach książki jak gdybym nigdy o nim nie wspomniał. A zatem uporałem się z nim znów w posłowie do wydania *The End Of Faith* w miękkiej oprawie; ale i to nie przyniosło żadnego efektu; więc ryzykując znudzenie wszystkich, znów powróciłem do niego w *A Letter to a Christian Nation*; i Richard zrobił to samo w *Bogu Urojonym*; i Christopher mocno w niego uderzył w *Bóg nie jest Wielki*. Mogę was zapewnić, że ten fałszywy argument będzie z nami dopóki ludzie będą określać się mianem „ateistów.” I on naprawdę przekonuje religijnych ludzi. Przekonuje ludzi o umiarkowanych poglądach i liberałów. Nawet sporadycznie przekonuje ateistę.

Dlaczego powinniśmy wpadać w tę pułapkę? Dlaczego powinniśmy stać posłusznymi w obszarze dostarczonym, w obszarze wyrzeźbionym przez program pojęciowy teistycznej religii? To tak, jakby przed rozpoczęciem dyskusji nasi przeciwnicy rysowali kredą zarys martwego człowieka na chodniku, a my podchodzilibyśmy i padali w wyznaczonym miejscu.

Zamiast zgadzać się na to, zastanówmy się, co by się stało, jeżeli po prostu używalibyśmy słów typu „rozum” i „dowód.” Jaki jest argument przeciw rozumowi? To prawda, że kilka osób zagryzie zęby i będzie argumentować, że sam rozum stanowi problem, że oświecenie było nieudanym projektem, itd.. Ale prawda jest taka, że jest bardzo niewielu ludzi, nawet wśród religijnych fundamentalistów, którzy z radością przyznają się do bycia wrogami rozumu. Co więcej, fundamentaliści mają skłonnością do myślenia, że są mistrzami rozumu i że mają bardzo dobre racje przemawiające za wiarą w Boga. Nikt nie chce wierzyć w rzeczy na podstawie słabych dowodów. Trudno nie popierać pragnienia, by wiedzieć, co w rzeczywistości dzieje się w świecie. O ile reprezentujemy to pragnienie, stajemy się trudniejszymi przeciwnikami do dyskusji. A to pragnienie nie jest redukowalne do grupy interesu. To nie klub lub związek i wydaje mi się, iż próba uczynienia z nas grupy interesu zmniejsza naszą siłę.

Ostatni problem z ateizmem, o którym chciałbym powiedzieć odnosi się do niektórych z doświadczeń, które są sednem wielu tradycji religijnych, chociaż może nie wszystkich, i które są bardziej lub mniej zrozumiale opisywane w „duchowej” i „mistycznej” literaturze świata.

Ci z was, którzy przeczytali *The End of Faith*, wiedzą, że moje podejście do tych spraw nie pokrywa się całkowicie z podejściem Dana, Richarda i Christophera. Więc wydaje mi się, że powinienem pokrótce je omówić. Podczas gdy zawsze używam terminów takich jak „duchowy” i „mistyczny” zapisując je w cudzysłowie oraz zadaję sobie trud, by ogałacać je z metafizyki, emaile, które otrzymuję od moich towarzyszy broni sugerują, że wielu z was uważa moje zainteresowanie tymi kwestiami za problematyczne.

Przede wszystkim, pozwólcie mi opisać ogólne zjawisko, do którego się odnoszę. Oto, co się najczęściej dzieje: osoba, w jakiegokolwiek znajduje się kulturze, zaczyna zauważać, że życie jest trudne. Spostrzega, że nawet w czasie dobrobytu — nikt z jego bliskich nie umarł, jest zdrowy, nie ma żadnych wrogich armii gromadzących się w oddali, lodówka jest wypchana piwem, pogoda jest w sam raz - nawet gdy lepiej być nie może, zauważa, że na poziomie doświadczenia przemijających chwil, na poziomie jego uwagi, jest nieustannie w ruchu, szukając szczęścia i znajdując tylko chwilową ulgę od tego poszukiwania.

Wszyscy to zauważyliśmy. Poszukujemy przyjemnych obrazów, dźwięków, smaków, doznań i zachowań. Zaspokajamy naszą intelektualną ciekawość oraz nasze pragnienie przyjaźni i romansu. Zostajemy koneserami sztuki, muzyki i filmu - ale nasze przyjemności są, ze względu na swoją naturę, przemijające. I nie możemy zrobić nic więcej niż ledwie powielać je tak często, jak jesteśmy do tego zdolni.

Jeżeli cieszymy się jakimś wielkim sukcesem zawodowym, nasze poczucie spełnienia pozostaje żywe i upajające przez około godzinę, lub być może dzień, ale później ludzie zaczną nas pytać „A więc, co zamierzasz zrobić teraz? Nie masz żadnych innych planów?” Gdy Steve Jobs wypuścił na

rynek iPhone'a to jestem pewny, że nie minęło dwadzieścia minut zanim ktoś zapytał, „kiedy go zmniejszysz?” Zauważ jak niewielu ludzi w tej sytuacji, nieważne co osiągnąwszy, powie: „Skończyłem. Zrealizowałem wszystkie swoje cele. Teraz zamierzam tu zostać i jeść lody, dopóki nie umrę.”

Nawet kiedy wszystko poszło tak dobrze, jak tylko mogło pójść, poszukiwanie szczęścia w trakcie przemijających chwil trwa, tak jak i wysiłek by nie dopuścić do siebie wątpliwości, niezadowolenia i nudy. Nawet najbardziej satysfakcjonujące i uporządkowane życie zakłóca realność śmierci i doświadczenie utraty ukochanych.

W tym kontekście, pewne osoby zazwyczaj zastanawiały się, czy istnieje głębsza forma szczęścia. Innymi słowy, czy istnieje forma szczęścia, która nie jest zależna jedynie od powtarzania naszych rozrywek i sukcesów oraz unikania cierpień. Czy istnieje forma szczęścia, które nie jest zależna od posiadania swojego ulubionego jedzenia zawsze dostępnego do spożycia, posiadania wszystkich swoich przyjaciół i ukochanych przy sobie, posiadania dobrych książek do czytania lub też posiadania czegoś, by warto było oczekiwać weekendu? Czy jest możliwe by być całkowicie szczęśliwym zanim cokolwiek się wydarzy, zanim pragnienia zostaną zaspokojone, pomimo nieuniknionych trudności życia, w stanie fizycznego bólu, starości, choroby i śmierci?

Wydaje mi się, że to pytanie kryje się w peryferiach świadomości każdego z nas. W pewnym sensie wszyscy odpowiadamy na nie poprzez swoje życie — i wielu z nas żyje tak, jak gdyby odpowiedź brzmiała „nie.” Nie, nie ma nic głębszego ponad powtarzanie swoich rozrywek i unikanie cierpień; nie ma nic głębszego niż szukanie spełnienia, zarówno uczuciowego jak i intelektualnego. Wiele z nas wydaje się uważać, że wszystko, co możemy zrobić, to tylko wcisnąć pedał gazu do oporu, dopóki nie skończy się droga.

Ale niektórzy ludzie, z jakiegokolwiek powodu, są oszukiwani, że ludzie mogą doświadczyć więcej. Ponadto, wielu z nich jest oszukiwanych przez religię — przez zapewnienia takich ludzi jak Budda czy Jezus lub innych czczonych postaci religijnych. I taka osoba może zacząć praktykować różne dziedziny koncentracji — często nazwanej „medytacją” lub „kontemplacją” — jako sposób by zbadać swoje doświadczenie przemijających chwil wystarczająco dokładnie, by zobaczyć, czy można tam odnaleźć głębszą podstawę szczęścia.

Taka osoba mogłaby nawet zaszyć się w jaskini albo w klasztorze, na miesiące lub lata by przyspieszyć ten proces. Dlaczego ktoś miałby to robić? A więc, sprowadza się to do bardzo prostego eksperymentu. Oto jego logika: jeżeli istnieje forma dobrostanu, która nie jest uwarunkowana jedynie od powtarzania swoich rozrywek, wtedy to szczęście powinno być dostępne nawet kiedy wszystkie oczywiste źródła przyjemności i satysfakcji zostaną usunięte. Jeżeli takie szczęście w ogóle istnieje, to powinno być dostępne dla osoby, która wyrzekła się całego materialnego dobytku, odmówiła poślubienia swojej sympatii ze szkoły średniej i odeszła do jaskini albo do jakiegoś innego miejsca, które wydawałoby się znacząco niesprzyjające do zaspokojenia zwykłych pragnień i aspiracji.

Jedną wskazówką, co do tego, jak bardzo zniechęcający wydałby się taki projekt dla większości ludzi jest fakt, że odosobnione zamknięcie — którym zasadniczo jest to, co omawiamy — jest uważane za karę nawet w więzieniu. Nawet będąc zamkniętym razem z agresywnymi maniakami i gwałcicielami, większość ludzi wciąż woli towarzystwo innych niż spędzanie znacznej ilości czasu samotnie w pudle.

I pomimo tego, przez tysiące lat, ludzie oddający się kontemplacji twierdzili, że odnaleźli niezwykłą głębię dobrostanu spędzając ogromne ilości czasu w pełnym odosobnieniu. Wydaje mi się, że jako racjonalni ludzie, czy nazywamy siebie „ateistami” czy nie, mamy możliwość dokonania wyboru, jak oceniamy całe to przedsięwzięcie. Albo literatura kontemplacyjna jest zwykłą listą religijnych urojeń, celowego oszustwa i psychopatologii albo ludzie od tysiącleci doznawali interesujących i nawet będących źródłem norm doświadczeń określanych mianem „duchowości” i „mistycyzmu”.

Pozwólcie mi tylko podkreślić, na podstawie moich własnych badań i doświadczeń, że nie ma wątpliwości, że ludzie rozwinęli swoje życie emocjonalne, rozumienie samych siebie, swoje etyczne intuicje i nawet doświadczeni wglądu w naturę samej subiektywności poprzez rozmaite, tradycyjne praktyki takie jak medytacja.

Odlóżmy na bok całą metafizykę, mitologię i inne szmery bajery. Pozostanie to, że ludzie oddający się kontemplacji i mistycy od tysiącleci twierdzą, iż odkryli alternatywę dla życia jedynie na łasce następnej neurotycznej myśli, która z pędem dociera do świadomości. Alternatywę dla bycia stale zahipnotyzowanym przez rozmowę, którą prowadzimy ze sobą.

Większość z nas uważa, że jeżeli osoba idzie po ulicy rozmawiając ze sobą — to znaczy, nie jest

zdolna ocenzurować siebie w kontakcie z innymi ludźmi — jest ona prawdopodobnie chora umysłowo. Ale jeżeli rozmawiamy ze sobą przez cały dzień po cichu — myśląc, myśląc, myśląc, powtarzając wcześniejsze rozmowy, myśląc, co powiedzieliśmy, czego nie powiedzieliśmy, co powinniśmy byli powiedzieć, gadając do siebie głupoty o tym, co mamy nadzieję, że się stanie, co właśnie się stało, co prawie się stało, co powinno było się stać, co może jeszcze się stać — ale wiemy wystarczająco dużo, by prowadzić tę rozmowę dyskretnie, to jest to całkowicie normalne. To jest to całkowicie zgodne ze zdrowiem psychicznym. Cóż, doświadczenie milionów ludzi oddających się kontemplacji sugeruje, że jest inaczej.

Oczywiście w żaden sposób nie zaprzeczam wagi myślenia. Nie ma wątpliwości, że lingwistyczna myśl jest dla nas nieodzowna. Jest ona w dużej części tym, co czyni nas ludźmi. Konstruuje prawie wszystkie kultury i każdą relację społeczną. Nie muszę dodawać, że jest fundamentem całej nauki. I jest z pewnością odpowiedzialna za dużą część podstawowego poznania — za scalanie przekonań, planowanie, jasność wiedzy, moralne rozumowanie i wiele innych myślowych zdolności. Nawet rozmawianie ze sobą na głos może czasami pełnić pożyteczną funkcję.

Jednakże z punktu widzenia naszych tradycji kontemplacyjnych (po sprowadzeniu ich do karykaturalnej wersji, która nie bierze pod uwagę ezoterycznych sporów pomiędzy nimi) podstawowym źródłem ludzkiego cierpienia jest nasza powszednia identyfikacja z dyskursywną myślą oraz nasza porażka w rozpoznawaniu myśli jako tylko myśli w trakcie przemijających chwil. I gdy osoba przełamie ten urok, niezwykle rodzaj ukojenia staje się osiągalny.

Ale problem z kontemplacyjnym twierdzeniem tego rodzaju polega na tym, że nie można go przetestować pożyczając narzędzia kontemplacyjne kogoś innego. Problemem jest, że by zbadać to twierdzenie, co więcej, aby chociaż po pierwsze rozpoznać, jak bardzo jesteśmy najczęściej rozkojarzeni, musimy zbudować nasze własne narzędzia kontemplacyjne. Wyobraźmy sobie, gdzie byłaby teraz astronomia, gdyby każdy musiał zbudować swój własny teleskop zanim mógłby zrozumieć, że astronomia jest uzasadnionym przedsięwzięciem. Nie uczyniłoby to nieba ani trochę mniej wartym badania, ale uczyniło ustanawianie astronomii jako nauki bezgranicznie trudniejszym.

By móc ocenić empiryczne twierdzenia ludzi oddających się kontemplacji, musisz zbudować swój własny teleskop. Ocenianie ich metafizycznych twierdzeń to inna kwestia: wiele z nich może zostać odrzuconych jako fałszywa nauka lub fałszywa filozofia ledwie po zastanowieniu się nad nimi. Ale by ocenić, czy określone doświadczenia są możliwe — i jeżeli możliwe, czy powinny być pożądane — musimy być w stanie użyć naszej koncentracji na wymagane sposoby. Musimy być w stanie rozbić naszą identyfikację z myślą dyskursywną, choćby tylko na kilka chwil. To może wymagać olbrzymiej ilości pracy. I to pracy, o której nasza kultura nie wie zbyt wiele.

Jednym z problemów z ateizmem jako kategorią myśli, jest to, że wydaje się on być bardziej lub mniej równoznaczny z brakiem zainteresowania tym, czego ktoś taki jak Budda, czy Jezus mógł w rzeczywistości doświadczyć. Faktycznie wielu ateistów natychmiast odrzuca takie doświadczenia, albo jako niemożliwe, albo jeżeli możliwe, to nie warte pragnienia. Innym częstym błędem jest wrażenie, że takie doświadczenia są koniecznie równoważne ze stanami umysłu, które wielu z nas już poznało — uczuciem podziwu dla nauki, lub zwykłymi stanami estetycznego uznania, artystycznej inspiracji itd..

Jako ktoś, kto poczynił skromne wysiłki w tym obszarze, pozwólcie mi was zapewnić, że kiedy osoba wkracza w odosobnienie i szkoli się w medytacji przez 15 lub 18 godzin dziennie, przez miesiące czy lata, w ciszy, nie robiąc nic innego — nie rozmawiając, nie czytając, nie pisząc — tylko podczas przemijających chwil czyni ciągły wysiłek, by jedynie obserwować treść swojej świadomości i nie zagubić się w samym myśleniu, to doświadcza rzeczy, których większość naukowców i artystów prawdopodobnie nie doświadczyła, chyba że poczynili dokładnie te same wysiłki w introspekcji. I te doświadczenia mówią bardzo dużo o plastyczności ludzkiego umysłu i o możliwych formach ludzkiego szczęścia.

A zatem, poza poleceniem wam tych niezwykłości, chciałbym wskazać, że, jako ateiści, nasze lekceważenie tego obszaru ludzkiego doświadczenia stawia nas w retorycznie niekorzystnej sytuacji. Ponieważ miliony ludzi miało tego typu doświadczenia i wiele milionów więcej miało ich przedsmak, a my, jako ateiści, ignorujemy te zjawiska, jak gdyby z zasady, z powodu ich religijnych asocjacji — a jednak te doświadczenia często tworzą najważniejsze i przełomowe momenty w ludzkim życiu. Niedostrzeżenie, że takie doświadczenia są możliwe lub ważne może spowodować, że będziemy wydawać się mniej rozsądni niż nawet nasi najbardziej szaleni religijni przeciwnicy.

Obawiam się, że ateizm może łatwo stać się postawą, braku zainteresowania wobec pewnych ewentualności z zasady. Nie wiem, czy nasz wszechświat jest, jak powiedział JBS Haldane: „nie tylko dziwniejszy niż sobie wyobrażamy, ale dziwniejszy niż potrafimy sobie wyobrazić.” Ale jestem pewny, że jest dziwniejszy niż to, jak my, jako „ateiści,” najczęściej przedstawiamy go występując

w obronie ateizmu. Jako "ateiści" dajemy innym, a nawet sobie, poczucie, że jesteśmy na dobrej drodze do oczyszczenia wszechświata z tajemnicy. Jako obrońcy rozumu wiemy, że ta tajemnica będzie z nami przez bardzo długi czas. Faktycznie istnieją dobre powody, by wierzyć, że tajemnica jest nie do wykorzenia z naszego świata, ponieważ jakkolwiek wiele wiemy, wydaje się, że zawsze będą istniały suche fakty, których nie możemy wytłumaczyć, ale na których musimy opierać się by móc wyjaśnić wszystko inne. To może być problem dla epistemologii ale nie jest to problemem dla ludzkiego życia i dla solidarności ludzkiej. To nie okrada naszego życia ze znaczenia. I nie jest to przeszkodą dla ludzkiego szczęścia.

Jednakże musimy stawić czoło wyzwaniu ukazania tego punktu widzenia innym. Stajemy wobec ogromnego zadania przekonania zaślepionego mitami świata, że wystarczy nam miłość i ciekawość, oraz że nie musimy pocieszać lub straszyć siebie, czy naszych dzieci bajkami o mitologicznym wieku żelaza. Wydaje mi się, że nie ma ważniejszej intelektualnej walki do wygrania; musi być ona toczona ze stu stron, ze wszystkich naraz i bez przerwy; ale wydaje mi się, że nie ma żadnego powodu, by walczyć w uporządkowanych szeregach, niczym funkcjonariusze kanadyjskiej policji konnej ateizmu.

Na koniec uważam, że użyteczne może być wyobrażenie sobie, jak będzie wyglądało nasze zwycięstwo. Ponownie, pouczająca wydaje mi się analogia z rasizmem. Jak będzie wyglądało zwycięstwo z rasizmem, gdy ten szczęśliwy dzień nastanie? Na pewno nie będzie to świat, w którym większość ludzi twierdzi, że są „nierasistami”. Najprawdopodobniej będzie to świat, w który sama koncepcja odrębnych ras straci swoje znaczenie.

Wygramy tę wojnę idei przeciw religii, kiedy ateizm jako pojęcie stanie się ledwo zrozumiałą. Po prostu znajdziemy się w świecie, w którym ludzie zaprzestaną chwalić siebie nawzajem za udawanie, że wiedzą rzeczy, których nie wiedzą. Na pewno jest to przyszłość, o którą warto walczyć. To może być jedyna przyszłość odpowiednia dla przetrwania naszego gatunku. Ale jedyna droga którą widzę, prowadząca od teraz do wówczas, to byśmy byli całkowicie uczciwi w teraźniejszości. Wydaje mi się, że intelektualna uczciwość jest i zawsze będzie, głębsza, trwalsza i łatwiejsza do rozprzestrzenienia, niż „ateizm.”

### **Sam Harris**

Autor bestsellerowej ("New York Times"), wyróżnionej PEN Award książki - "The End of Faith: Religion, Terror, and the Future of Reason" (2005) oraz "Letter to a Christian Nation" (2006). Ukończył filozofię na Uniwersytecie Stanforda, studiował poza tym religioznawstwo, obecnie pracuje nad doktoratem z zakresu neuronauki. Udziela się medialnie w radio i telewizji, ostrzegając o niebezpieczeństwach związanych z wierzeniami religijnymi we współczesnym świecie. Mieszka w Nowym Jorku.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 06-03-2010)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7183) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7183>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)